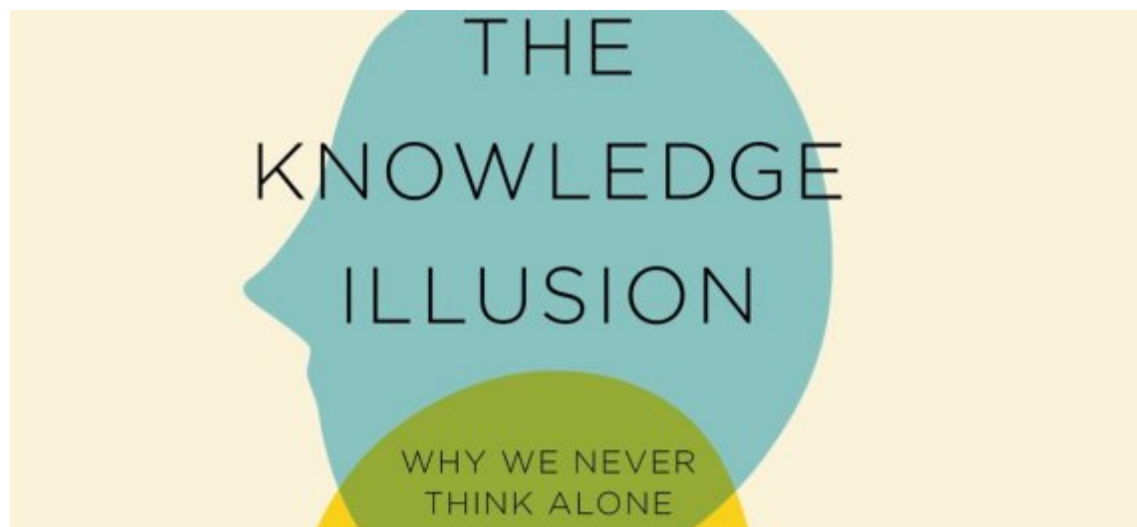


Dlaczego nie lubimy myśleć w pojedynkę – o książce „The knowledge illusion”

Posiadanie wątej pamięci oraz przecenianie własnej wiedzy ma swoje dobre strony



Ludzki mózg nigdy nie funkcjonował w izolacji od środowiska – przekonują autorzy „The knowledge illusion”. Ścisła zależność z otoczeniem, i to w co najmniej trzech aspektach, sprawia, że może z nich czerpać niczym z pamięci podręcznej – pisze Hanna Pasierska w recenzji książki Stevena Slomana i Philipa Fernbacha

Mózg, jeden z najbardziej skomplikowanych obiektów znanego świata, „doskonały przykład systemu zbyt złożonego, by dało się go w pełni zrozumieć”, w kategorii pojemności pamięci wypada naprawdę blado:

w najlepszym razie zawiera ok. 1 GB informacji, podczas gdy dysk współczesnego laptopa – przeciętnie pięćset razy więcej.

I bardzo dobrze! – stwierdzają Steven Sloman i Philip Fernbach, autorzy książki „The knowledge illusion” – bowiem inne właściwości jednego z naszych najważniejszych organów miałyby się to z celem. Prowadzone od ponad pół wieku badania przekonują, że mózg w bardzo niewielkim stopniu przypomina czcigodny model kartezjański: w niczym też zgoła, wbrew wielu autorom lubiącym uproszczenia, nie jest podobny do komputera.

Pierwsza różnica dotyczy sposobu funkcjonowania: podstawową rolą myślenia jest wychwytywanie głębokich, abstrakcyjnych zależności, które następnie można wykorzystać w podobnej (lecz nie identycznej) sytuacji w nieskończenie złożonym i zmiennym świecie. Nadmiar faktów nie tylko tego nie ułatwia, a wręcz przeszkadza. O ile w wypadku komputera zdolność zapisania na zawsze dowolnej informacji decyduje o jego przydatności, o tyle u ludzi traktowana jest ona jak jednostka chorobowa (tzw. zespół hipertymestyczny) i skutkuje wyraźnym upośledzeniem umiejętności myślenia abstrakcyjnego.

Ze względu na ścisły związek myślenia z działaniem kolejną kluczową kwestią jest szybkość, a nie precyzja działania. Zdolność wyciągania z grubsza właściwych wniosków opłaca się znacznie bardziej niż prowadzenie dokładniejszych, lecz czasochłonnych deliberacji (choć również do nich mózg jest zdolny w sprzyjających okolicznościach). Szczególnie ważne jest wyławianie związków skutkowo-przyczynowych – zarówno synchronicznie (ocena, jakie skutki wywoła dana akcja), jak i

w retrospekcji (zrozumienie, co doprowadziło do efektu, który mamy przed oczami). Tej umiejętności prócz człowieka nie posiada żaden inny żywy organizm.

Począwszy od najodleglejszej przeszłości działanie człowieka w praktyce często przybierało formę współ-działania z innymi członkami swojej grupy społecznej. Stąd kolejna cecha myślenia – budząca lekką zgrozę, gdy ją rozpatrywać w oderwaniu od warunków życia pierwszych ludzi. Przy uważniejszej analizie przeciętni śmiertelnicy okazują się wręcz tragicznie niedouczeni, a do tego patologicznie wręcz przekonani o własnych nadzwyczajnych kompetencjach w tym względzie. Autorzy proponują bardzo eleganckie i trafiające do przekonania wyjaśnienie: mózg nigdy nie funkcjonował w izolacji od środowiska. Ścisła zależność z otoczeniem, i to w co najmniej trzech aspektach: wewnętrznym (doznania płynące z ciała), społecznym (interakcje z innymi) i zewnętrznym (otaczający świat) sprawiła, że może z nich czerpać niczym z pamięci podręcznej.

Prowadzi to z jednej strony do fascynującej koncepcji „umysłu wcielonego” (*embodied mind*), czyli ściśle związanego z narządami zmysłów w aktywny sposób filtrującymi chaos zalewających nas bodźców (nie bez przyczyny w podręcznikach anatomii układ nerwowy i narządy zmysłów omawia się wspólnie). Z drugiej strony do kontrintuicyjnej konkluzji, że myślenie to proces społeczny, w którym poszczególne jednostki wnoszą po okruchu potrzebnej wiedzy, uzyskując efekt synergiczny.

Odkrycia te okazały się na tyle sugestywne, że obok tradycyjnej miary IQ, czyli inteligencji ogólnej, zaproponowano pojęcie inteligencji kolektywnej, tj. zdolności danej, konkretnej grupy do sprawnego rozwiązywania problemów, uwzględniającej umiejętności społeczne członków grupy. Autorzy z zachwytem przywołują *crowdsourcing* jako metodę pozwalającą na niespotykaną dotąd skalę agregować wiedzę jednostek oddalonych od siebie niekiedy o tysiące kilometrów.

Szkoda, że znacznie mniej uwagi Sloman i Fernbach poświęcają problemowi zagrożeń, jakie stwarzają nowoczesne technologie dla procesów poznawczych. A przecież stoimy u progu sytuacji, kiedy społeczny kapitał wiedzy kurczy się tak bardzo, że nie możemy liczyć na wiedzę otoczenia i zostajemy niczym na wyspie bezludnej z garścią słabo pamiętanych faktów. Kiedy, w obliczu nieograniczonych i już szeroko wykorzystywanych możliwości manipulowania własnym wizerunkiem (także w wymiarze dotyczącym wiedzy) w mediach społecznościowych w żaden sposób nie możemy zweryfikować wiarygodności samozwańczych ekspertów. Kiedy na masową skalę dochodzi do udostępniania członkom wirtualnych społeczności tylko określonych treści, by zniekształcić ich ocenę sytuacji.

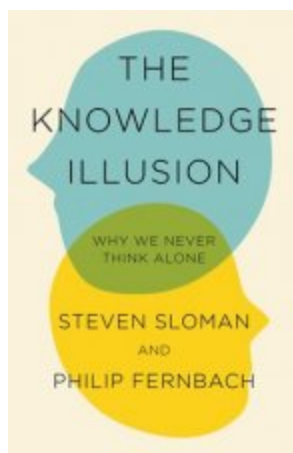
Na bardziej krytycznej nucie: część faktograficzna książki wypada nieźle, a niekiedy wręcz frapująco (mimo rozpaczliwie banalnych przykładów, jakimi autorzy, wierni amerykańskiej manierze, rozpoczynają kolejne rozdziały). Dopiero druga część, w której proponują praktyczne zastosowania prezentowanych odkryć, zniechęca płytkością, a w wielu przypadkach stanowi – paradoksalnie – doskonałą ilustrację dwóch spośród opisywanych mechanizmów: przeceniania własnej wiedzy w dziedzinach, o których nie ma się większego pojęcia, i

tego, że przekonania są bardzo odporne na zmiany, ponieważ stanowią przede wszystkim deklarację lojalności wobec grupy, do której się należy – w tym wypadku postępowej, lewicującej i agresywnie ateistycznej społeczności akademickiej.

Utrzymanym w tonie apodyktycznym zapewnieniom o całkowitej nieszkodliwości GMO i szczepień, jak też o pewności globalnego ocieplenia towarzyszą kwiatki w rodzaju zachwytów nad tym, że kwestie aborcji i wspomaganego samobójstwa w dyskursie społecznym udało się przesunąć z dziedziny „uświęconych wartości” w sferę jakości życia, a nawet cokolwiek szokująca informacja o Koperniku, który podobno „odłożył na półkę swoją teorię, że Ziemia krąży wokół Słońca, kiedy Kościół potępił jego traktat” .

Wszystko to sprawia, że „The knowledge illusion” przeczytać warto, ale – do połowy.

Hanna Pasierska



Steven Sloman i Philip Fernbach, *The knowledge*

illusion. Why we never think alone. Macmillan 2017.

